

gubiłem się w niej jak w wielkim mieście

**O łagodnym świetle poranka**

po upojnej wiosennej nocy

Obudził mnie dźwięk. Światłoczuły, głuchy.  
Niż kładzie mi na głowie ołów – mówi Ewa, a ja  
zastanawiam się, czy Giovanna Arnolfini z kopii  
van Eycka, która wisi nad łóżkiem, jest w ciąży.

W każdym razie obudził mnie dźwięk –  
i nie był to kac. To był człowiek. Młoda kobieta  
podeszła z kilkumiesięczną córką do okna  
i wyrzuciła ją z piątego piętra. W powietrzu  
falowało łagodne światło poranka, kobieta  
nie potrafiła wyjaśnić dlaczego. W tym czasie  
myślałem o pani Arnolfini – jest w ciąży? A może  
to modny w piętnastym wieku krój burgundzkiej  
sukni?

Jeśli coś jest małe, umiera nieznacznie. To  
pewne. Na skwerze pod blokiem młody maj w trawie  
bawi się biedronką. Dziewczyny grają w gumę,  
chłopcy tego nie lubią i tak im zostaje.



napowietrzny taniec, bańki mydlane;

**O języku**

i o tym, że róża jest różą jest różą

Coś wydarza się i nie. Pani Arnolfini przy nadziei, kot Schrödingera też (że nie jest w mikrofalach). Tymczasem na skwerze pod blokiem, gdzie maj zielony bawi się biedronką... Ale zostawmy na razie mowę poetów, mowę kłamców.

Ze skweru Anglik i Niemiec widzą różne fragmenty obrazu. Dlaczego? Dla opisu. Mogliby powiedzieć: *A child is falling* (właśnie teraz spada dziecko)... *Das Kind fällt auf den Bürgersteig* (dziecko spada na chodnik). Granice języka odmiennie szkicują trajektorie zdarzeń. Niemiec dla *tu i teraz* musi nakreślić okolicznik miejsca – jeszcze wilgotny chodnik po majowej nocy (tuż obok skwer, dziewczyny grają w gumę). Anglik w czasie ciągłym śledzi napowietrzny taniec, kątem oka dostrzega okno, w którym stoi młoda kobieta.

Niekiedy nam tylko się zdaje – mruczy do siebie Ewa chwilę przed tym, jak zbudził mnie dźwięk. – Taka ryba wyrzucona na piaszczysty brzeg w upał. Drży, a przecież nie jest jej zimno.



jeszcze o alegorii mostu, trochę o mnie,

**O gramatyce**  
i awiacji

Nie widzimy całości. W powietrzu mieszają się chłodne  
i ciepłe odcienie. Najmocniej pachną kwiaty rosnące  
na ugorze, młoda kobieta

nie potrafi wyjaśnić. Nikt nie potrafi wyjaśnić,  
dlaczego szczególnie pamiętam dzień, w którym odszedł  
Nemeczek. I nic nie jest już bliskie, jakby ktoś przeciął  
wiązki nerwów, wypalił jak Amazonię, obszar większy  
od Polski skurczył się do rozmiarów zwęglonej kartki,  
przecinka pośrodku tego zdania.

który na chwilę przed tym, zanim zbudził mnie dźwięk,  
rósł, stawał się alegorią mostu. Albo to most był alegorią;  
wystarczy impuls: wychylić się przez barierkę, wierzyć, że  
można odwrócić nieodwracalne, wyciąć to, co pomiędzy.

Czas – przed nami i po nas – rozciągnięty bez końca

jak cumulusy nad Nowym Jorkiem czy Nowym  
Sączem. Majaczył gdzieś Frank O'Hara z panią od gramatyki:  
*Trupek tej dziewczynki na chodniku jest męskożywotny.*

Tak, chmury kładą się nisko. Lecieć, przecinać  
niebo, patrzeć, co ma w środku.



gdyby Frank O'Hara urodził się wcześniej,  
**O banalnej codzienności**  
pisałby tak samo

*Zbierając chłopci zdobycz na pobojuwisku, nadeszli jednego trupa tłustego z brzuchem, okrutnie szablą rozciętym, tak, że intestyna z niego wyszły. Więc że kiszka przecięta była, obaczył jeden czerwony złoty; dalej szukając, znalazł więcej: dopieroż inszych pruć, i tak znajdowali miejscami złoto, miejscem też błoto. Nawet i tych, co po lassach żywcem znajdowali, to wprzód koło niego poszukali trzosa, to potem brzuch nożem rozerznąwszy i kiszki wyjąwszy, a tam nic nie znalazzsy, to dopiero: „Idźże, złodzieju pludraku, do domu: kiedy zdobyczy nie masz, daruję cię zdrowiem”.\**

\*J.Ch. Pasek „Pamiętniki”



rozważania

**O pokrewieństwie**

w pociągu relacji Krynica – Kraków

Pierwszy spotkany człowiek w pociągu. Bez powodu postanowiłem zapamiętać go na zawsze, a on mnie niemal nie zauważył, rozmyję się na stacji w ciepłych smugach wieczoru.

Mówi, że Rzymianie nie wywieźli Żydów na Sybir, niby czym? Kruszał kamień świątyni, część płynęła przez porty śródziemnomorza, inni zastygli w dawnym krajobrazie: oliwne gaje, makia z fryganą i garigiem. Z pustynnym piaskiem ała arabskiej jazdy niosła im nowy świat, półksiężyc. *Popatrz, Palestyńczyk to przecież też Żyd, nim zostaje się już na wieczność.* Gaza, osiedle rozkładane przez upał. Szmer fal, spienione wargi psów. Ludzie skuleni pod ścianą. I woń–

przypomniała mi moment, kiedy skończył się dźwięk. Dziewczynka na chodniku, którą zostawiłem w zatrzymanym kadrze. Zapach, jego się nie da wywietrzyć.